

Węgrzy nadzieją Europy

15 marca Węgrzy będą świętować 165. rocznicę powstania przeciwko cesarstwu austriackiemu, które choć na krótko pozwoliło im mieć własny rząd i zyskać obywatelskie swobody, o utrzymanie których musieli się jednak bić. „Marcowych młodzieńców” na czele z poetą Sandorem Petöffim, twórcą słynnego manifestu, w którym zawarł słowa: „Na Boga Węgrów przysięgamy, że już więcej nie będziemy niewolnikami”, wsparli wtedy czynnie liczni Polacy niepokodzeni z klęską powstania listopadowego. Wkrótce generałowie Józef Bem i Henryk Dembiński stanęli twarzą w twarz z rosyjską armią feldmarszałka Iwana Paskiewicza, wezwanego przez Wiedeń na pomoc, tą samą armią, która zajęła w 1831 roku Warszawę i krwawo stłumiła nasze powstanie. Jak bardzo tamte wydarzenia Wiosny Ludów pamiętają Węgrzy, mogli się przekonać Polacy, którzy rok temu byli na Placu Kossutha w Budapeszcie, gdzie odbywają się główne państwowe uroczystości. Jutro będzie podobnie.

Wspólne świętowanie z Węgrami to oczywiście okazja do poparcia reform rządu Viktora Orbana. Jego ubiegłoroczne przemówienie krąży po licznych stronach internetowych, jest wzorcowym przykładem tego, jak powinna wyglądać tzw. polityka historyczna. Tym bardziej że Orbanowi nie brakuje zapału i idealizmu, tak charakterystycznego dla „marcowych młodzieńców” roku 1848.

„Jesteśmy ich spadkobiercami, mówił wtedy, gdyż polityczny i duchowy program tamtego roku brzmiał następująco: nie będziemy kolonią!. A program i pragnienie współczesnych Węgrów brzmi tak samo - nie będziemy kolonią”.

Węgrzy nie chcą żyć pod dyktatem obcych, tak mówi swoim rodakom ich premier. Pyta, czy wolnym jest ten Węgier, dla którego własny dom jest tylko marzeniem, ten, który od lat nie znajduje pracy, którego dziecko chodzi głodne? Czy w końcu wolnym jest ten kraj, „który zamiast stać na twardym gruncie, grzęźnie w długach”.

Płomienne przemówienie Orbana sprzed roku nie mogło spodobać się Europie, tej spod znaku niemieckiej Unii. Premier, który broni własnej demokratycznie uchwalonej konstytucji, finansowej niezależności banku narodowego jako warunku wolności, staje się swoistym buntownikiem, który może pociągnąć za sobą innych. Tych, którym podoba się przywódca stawiający na pierwszym miejscu interes własnego kraju, tych do których trafia jego prosta retoryka zawarta choćby w takich słowach: „człowiek o trzeźwym umyśle nie powierza sąsiadowi klucza do własnej spiżarni”.

Mimo nacisków dyplomatycznych Unii Europejskiej, Niemiec, a nawet Stanów Zjednoczonych, nielicznych, ale za to bardzo nagłośnionych w Europie manifestacji postkomunistów węgierskich, parlament węgierski uchwalił ostatnio zapowiadane przez rząd Orbana zmiany w konstytucji. Między innymi wzmocniono instytucję małżeństwa jako związku kobiety i

mężczyzny. Największa jednak zmiana polega na osłabieniu znaczenia węgierskiego Trybunału Konstytucyjnego, który podważał prawomocność ustaw rządowych przegłosowywanych przez większość parlamentarną. Odtąd Trybunał będzie mógł wypowiadać się tylko w sprawach proceduralnych. Ponadto nowy, Narodowy Urząd Sądownictwa, przejął nadzór nad całym wymiarem sprawiedliwości.

Węgry znajdują się pod coraz większą presją międzynarodowych instytucji, w tym kanclerz Niemiec. Tuż przed przyjęciem nowelizacji konstytucji Komisja Europejska zapowiedziała „użycie wszelkich środków”, aby na Węgrzech było przestrzegane prawo. Orban i jego partia Fidesz, nie ugięli się jednak. Zwyciężył duch wolności. Dziś Węgrzy, jak nigdy w przeszłości, są zjednoczeni i silni, gdyż mają do swojej dyspozycji wszystkie polityczne i konstytucyjne mechanizmy wpływu na swoją przyszłość. Należy im szczerze życzyć, w przededniu ich święta, pełnego sukcesu. Węgrzy znowu są wielką nadzieją dla tych Europejczyków, którzy chcą żyć we własnych, wolnych, suwerennych, narodowych państwach.

Wojciech Reszczyński

327Nasz Dziennik 14.03.13